Nr. 43 Kraków, niedziela, 22. lutego 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 8 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Popielec na karku, więc...



(Opis wewnątrz numeru, str. 7).

Pogadanki pedagogiczne.

V. Matka.

„O młoda matko! gdy u twego łona
Pierwszy raz dziecię małe zaszczebioce,
Gdy nad kołyską siądziesz pochylona
Czuwać na straży dnie całe i noce,
Gdy cię łza pierwsza, pierwszy uśmiech wzruszy
I wzrok dziękczynny poślesz w nieba stronę,
Pomnij o matko, w tej dziecięcej duszy
Bóg ci powierzył skarby utajone!"

Tak powiada poeta, a tak jest rzeczywiście. Dziecię, to skarb, a matka jest pierwszym stróżem tego skarbu, pierwszą wychowawczynią i nauczycielką dziecięcia.

Ogromny płomień miłości roztlił Bóg w sercu matki, a płomień ten dyktuje matce, jak w tym, lub owym wypadku postąpić, pozwala całe noce bezsennie spędzać przy łóżeczku dziecięcia.

Matka jest pierwszym i najlepszym towarzyszem zabawy; rozszerza ona coraz bardziej wiadomości dziecięcia, a każdy sprzęt w domu, każdy kwiat w ogrodzie, to nowy dla niego świat.

Jeden ze znakomitych pedagogów powiada, że matka wychowując, jest Sokratesem, bo uczy myśleć, jest św. Janem, bo przygotowuje rolę pod siew Chrystusa, jest Maryą lub św. Anną, w chwili, gdy ta młodego Samuela uczy modlić się i rozumieć głos Boży.

Dziecię widzi w matce wszystko. Opowiada jej ono pierwsze swoje zmartwienia, otwiera duszyczkę, zwraca się o wyjaśnienie, a wreszcie tuli się z pieszczotą w jej ramiona. Musi też matka być wzorem cnót, musi być dla dziecięcia żywą wskazówką, a każde jej słowo, każdy uśmiech, powinien mieć na celu wpajanie w dziecię zasad religii i zamiłowania w dobrem i cnotach.

Miłość macierzyńska jest ogromna. Zdolna ona wybaczyć dziecięciu największą krzywdę, ale często ten święty znicz, zapalony przez samego Boga, zmienia się w miłość małpią, że tak powiem. Taka miłość to zbrodnia, taka miłość, która nie ma siły ukarać za złe, taka miłość, ślepa na wady dziecięcia — to pierwsza sieć szatana, zastawiona na dziecię, które kiedyś właśnie za taką miłość gotowe rodzoną matkę przeklinać.

Wpływ matki na dziecię jest pierwszym, a zarazem najgłębszym. Ryje on na duszy ślady trwałe na całe życie, to też o matko:

„Stań jak kapłanka przy domowym progu,
Niechaj w świątynię dom się twój zamieni,
Boś ty wezwana do pomocy Bogu,
Jak biały anioł we wianku promieni.

. . . .

I w macierzyństwa twego aureoli
Zorane czoło świecić będzie jasno,
Choć świat wawrzynem skroni nie okoli,
Przy takim blasku inne sławy gasną".

Jf. C-cz.

Skromne uwagi.

XXIX.

Dziwne pretensye.

Są świadkowie dobrowolni, są także i mimowolni. Takim mimowolnym świadkiem rozmowy, prowadzonej przez ludzi obcych, byłem wczoraj. Obok mojego stolika w kawiarni siedziało trzech panów. Jeden z nich dowodził zapamiętale, że Kraków jest najpróżniejszem miastem pod słońcem. „Próżność" chodzi tu po ulicach, po salonach, zasiada przy ognisku domowem, tańczy na dobroczynność, nawet kwestuje po kościołach...

— Przechodzi pojęcie, mówił ów pan, jak dziś każdy filister, każda jejmość, każda nawet gąska, która ledwie z krótkiej wyrosła sukienki — chce być znaną. W[...] się ludziom pomieszało! Każdemu [...] zdaje się, że o nich powinien cały [...] wiedzieć, a prasa dzielnie im w tem se[...]duje. Zamiast leczyć ludzi z niebezpiec[...] choroby pochlebia im, zadrukowuje ca[...] szpalty nazwiskami, które nikogo nic nie obchodzą, podaje opisy toalet, rautów, zebrań — już nie publicznych, ale prywatnych, najprywatniejszych jakie są, jakie się odbywają w 4 lub 5 pokojach z herbatą i kawą, z dyletancką grą na fortepianie, z deklamacyą pensyonarki. „Była Iksińska, Cymbalkiewiczówna, Swatalska, był radca Spokojnicki, adwokat Procesowicz, dwóch braci Mizdrzyckich, i t. d. Nazywa się to „życiem towarzyskiem". A cóż mnie do tego? Ani ich znam, anim widział kiedykolwiek. Czy to może ludzie zasłużeni? Gdzie tam! Na polach pracy społecznej cicho i głucho o nich. Pełno ich tylko w rubryce „z karnawału" i w „życiu towarzyskiem". Czytając dziennik, mimo woli rzucam na to okiem i kilkaset tych nazwisk umiem już na pamięć. Oburzam się na siebie za to, chociaż to nie moja wina, a wina prasy. Ona roznosi po całym kraju te puste, nic nie mówiące nazwiska. Czy to jest dobrze? Czyż na Pana Boga, niema już u nas o czem pisać?

Naturalnie jest o czem pisać, tylko już widać opanował ich taki szał, żeby wybierać to, co najbłahsze, najgłupsze, najmniej interesujące i najmniej potrzebne!

— Rzeczywiście — rzekł drugi pan — to pękać ze śmiechu. O mnie wczoraj wydrukowali, że — byłem w teatrze.

— Jutro napiszą, żeśmy tu siedzieli w kawiarni i pili kawę.

— A pojutrze...

Nie chciałem dalej słuchać i zadzwoniłem na kelnera.

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(2)

„*Woda z kwiatu liliowego*. Weź kwiat lilii rosnącej w dolinach, namocz w winie kanaryjskim i gdy potrzeba, zażyj łyżkę lub dwie. Powraca to mowę sparaliżowanym, skuteczne na podagrę, reguluje bicie serca i wzmacnia pamięć. Kwiaty te, włożywszy je w słoik szczelnie obwiązany, zakopiesz na miesiąc w mrowisko, znajdziesz po wyjęciu w słoiku płyn, pochodzący z lilii, który należy zachować we flaszeczce; dobre dla zdrowych i chorych, tak mężczyzn, jak kobiet".

Ręką samego pastora dopisane było:

„Nacierać tem również zwichnięcia i stłuczenia. Przy boleściach żołądka zażywać co godzinę łyżkę".

Roześmiałem się, przeczytawszy te słowa, ale był to śmiech trochę przymuszony. Z pośpiechem zarzuciłem mój węzełek na koniec trzymanego na ramieniu kija i przez bród przeszedłem na drugą stronę rzeki. Stanąwszy na gościńcu, przecinającym pola, rzuciłem ostatnie wejrzenie w stronę Essenden, na drzewa, okalające plebanię, na wysoki krzyż, rozciągający ramiona nad cmentarzem, gdzie spali snem wiecznym moja matka i mój ojciec.

II.

Dochodzę do celu podróży.

W południe następnego dnia, stanąwszy na wzgórzu, rozejrzałem się po okolicy, lekkim spadkiem schylającej się ku morzu; pośrodku tej pochyłości wznosiło się miasto Edymburg, dymiące, jak krater wulkanu. Na zamku powiewała flaga, a w porcie poruszały się, lub stały na kotwicy rozliczne statki; jedne i drugie rozróżniałem wyraźnie, a widok ich wywoływał silniejsze bicie wieśniaczego serca mego.

Przechodząc po chwili koło chaty pasterza, zapytałem o drogę do Cramond, otrzymawszy dokładne wskazówki, obszedłem stolicę od zachodniej strony i dostałem się na gościniec Glasgowski. Tu, ku wielkiemu memu zdumieniu i radości, spotkałem pulk żołnierzy, maszerujących z trębaczami na czele; stary, o rumianej twarzy generał, jechał na jednym końcu, a na drugim postępowała kompania grenadyerów. Uczucie dumy owładnęło duszą moją, gdym ujrzał te czerwone mundury i usłyszał dźwięki wesołej wojskowej muzyki.

Uszedłszy kawałek drogi, dowiedziałem się, że jestem już w parafii Cramond i zapytałem się o wieś Gaje. Nazwa tej miejscowości zdawała się dziwić ludzi, których zapytałem. Sądziłem na razie, że ubogi, wiejski mój ubiór, pokryty kurzem długiej pieszej podróży, stanowił tak rażącą sprzeczność z okazałym domem, o który zapytywałem, iż to drugich wprawiało w zdumienie, po wymownych wejrzeniach wreszcie, jakie na mnie rzucano, zacząłem się domyślać, że coś niezwykłego dziać się musi w tych Gajach.

Pragnąc wątpliwość wyjaśnić, odmienną formę nadałem moim pytaniom. Spotkawszy jakiegoś rolnika, idącego za pługiem, zagadnąłem go, czy słyszał kiedy o miejscowości, zwanej Gaje?

Zatrzymał konia i spojrzał na mnie tym samym wzrokiem, jak inni to czynili.

— Tak — rzekł — na co ta wiadomość?

— Czy tam jest duży dwór? — dopytywałem się.

— Niewątpliwie — powtórzył — duży dom, zamożny dom.

— No, a ludzie, którzy w nim mieszkają?

— Ludzie? — zawołał — czyś niespełna rozumu? Tam niema ludzi.

— A pan Ebenezer?

— Ha, rozumie się, pan tam jest, jeśli

Sprawy polskie.

Naczelny prezydent prowincyi poznańskiej, dr. von Bitter, podał się do dymisyi. Na tem stanowisku był następcą von Wilamowitza-Möllendorfa, niemca, zrodzonego i wychowanego w Poznańskiem. Wilamowitz, urodzony w Markowcach 18 czerwca 1840 roku, skończył prawo w Berlinie i w Heidelbergu, od 1867 r. był landratem w Inowrocławiu, w 1888 został starostą krajowym poznańskim, czyli naczelnikiem somorządu prowincyonalnego. W 1891 r. mianowano go prezydentem naczelnym Wielkiego Księstwa, jako przedstawiciela łagodniej i pojednawczo usposobionych niemców. Ośm lat pozostawał Wilamowitz-Möllendorf na tem stanowisku, aż wreszcie padł ofiarą hakatyzmu. Nie trzeba sądzić, by Wilamowitz opierał się niemczeniu polaków. Przeciwnie, i on dążył do zniemczenia ludności polskiej. Był przecież zdania, że hakatyzm utrudnia, a więc opóźnia tę chwilę, gdy na ziemi poznańskiej będą mieszkali sami niemcy. Tego mu hakatyści nie mogli przebaczyć. Wygryziono go zatem.

Dr. von Bitter jest potomkiem rodziny żydowskiej, która przyjęła protestantyzm. Hakatyści powitali go z wielkiemi nadziejami. Bitter starał się nie zawieść tych ostatnich. Oddał pod rozkazy hakatyzmu cały aparat urzędowy i urzędniczy Wielkiego Księstwa. Każdy plan nowy hakatystów znajdował w nim gorliwego propagatora.

Mimo to jednak wreszcie hakatyści byli z niego niesłychanie niezadowoleni. Jest to objaw zrozumiały. Hakatyści są w gruncie rzeczy stronnictwem rewolucyjnem, dążącem do wytępienia możliwie szybkiego trzech milionów obywateli. Żadna władza na świecie nie może rewolucyi stale popierać, ponieważ fundamentem władzy jest pierwiastek zachowawczy. Dr. von Bitter mógł tylko do pewnego stopnia iść razem z hakatystami, dalej jednak jako przedstawiciel władzy nie posunął się, gdyż skończyłby tak, jak skończył landrat von Willich, jeden z najzacieklejszych hakatystów, który w walce przeciwko polakom posługiwał się środkami wręcz kryminalnemi i z obawy przed hańbiącą karą, wpakował sobie kulę w łeb. Równocześnie był niezadowolonym z Bittera rząd berliński. Milczący, lecz dotkliwy protest, który ludność polska urządziła podczas pobytu Wilhelma II w Poznaniu, spadł na Bittera. Cesarz robił mu wyrzuty, że nie umie zjednać ludności polskiej dla rządu. Trudne zadanie! Hakatyści życzą sobie zagłady wszystkiego, co polskie; władza wyższa pragnie, by polacy z radością kiwali głową wobec tak zw. popierania niemczyzny. Wynik łatwy do przewidzenia. Dr. von Bitter w młodym stosunkowo wieku, po trzech latach urzędowania w Poznaniu musi osiąść na emeryturze.

Wiza paszportów.

Austrya zniosła wizę paszportów dla poddanych rosyjskich. Postanowienie bardzo mądre, ponieważ wizy utrudniały tylko przejazd, a każde państwo powinno ułatwiać czasowy pobyt obcym u siebie, i starać się, aby ich przybywało najwięcej. Każdy obcy (naturalnie z wyjątkami) wydaje pieniądze, a więc daje zarobek miejscowej ludności. Prócz tego wogóle przemysł i handel wymagają, aby nie utrudniać ruchu przejezdnych.

Ale jeżeli Austrya zrobiła ustępstwo dla poddanych rosyjskich, dlaczego nie postarała się jednocześnie, aby z jej obywateli, udających się do Rosyi, zdjęto haracz wizy rosyjskiej? dlaczego każdy obywatel austryacki, przejeżdżający granicę rosyjską, musi płacić rocznie 8 złr. do kasy ambasady lub konsulatów rosyjskich?

Zwracamy uwagę naszych panów posłów na tę anomalię. Jeżeli Austrya zrzekła się pobierania opłaty za wizę paszportową, dlaczego Rosya nie odpłaca jej pięknem za nadobne.

Niema chyba przesady w twierdzeniu, że koło 50.000 obywateli austryackich (nie licząc „przepustkowych") jeździ rocznie do Rosyi, a tem samém wychodzi z Austryi niepowrotnie 800,000 koron.

Czy nie znalazłoby na to rady ministerstwo handlu, lub spraw zagranicznych?

Fejleton brukowy.

Gdzie natchnienie? Nie chcę być Elsem! Rada miejska w roli Samarytanina. Tonący brzytwy się chwyta. Coś się święci! Pokarnawałowe »dies irae«. Nowy patentowany wynalazek gastronomiczny gdowy z Małego rynku.

Komuż nieznane Hawełki podwoje,
Gdzie człek wtopiony w smaczną bombę piwa,
Znieczula troski, strapienia i znoje,
Gdzie myśl niejedna powstaje szczęśliwa!
W tym to lokalu i w tej atmosferze,
Na dziennikarza plon czeka obfity —
Ten bowiem temat z życia zwykle bierze...
Trunek na natchnień wynosi go szczyty.
Ciągnął mnie kiedyś mistrz Elsów Wincenty,
Aby na jego przejść tanowczo wiarę —
Zniknąłem, jak eter... alboż ja to święty,
Lub czy za grzechy mam ponosić karę?
Toż to jedyna życiowa uciecha,
Bombinek kilka sfiltrować do miecha!
Baba opinia, jej *wnuczki nieprawe*,
Pokrewne z córką *pracíemnego ducha*,
Sprawiła na nas wrażenie ciekawe —
Chyba ten mądry, kto Nadelsa słucha!

. . . .

Przyrzekłem Państwu w tamtym fejletonie,
Że wspomnę niecoś o miastowej Radzie. —
Otóż ruch znaczny w Rajców Panteonie...
Stańczyków klika nacisk główny kładzie
Na kwestye swoje i swoje uchwały.
Kotarbińskiemu subwencyę przyznano —
Cztery tysiące ponoś mu się zdały,
Gdyż *zarżniętego* przyjmuje on miano.
Tysięcy kilka na miasta *czyszczenie*
Już uchwalono, więc cieszcie się ludy —

o tego ci chodzi. Jaki masz interes, chłopcze?

— Przypuszczałem, że znajdę u niego zajęcie — odpowiedziałem, przybierając najskromniejszą minę.

— Jakto? — krzyknął rolnik tak ostrym tonem, że aż koń w bok odskoczył — nic mnie to nie powinno obchodzić — dodał — ale wyglądasz na poczciwego chłopca i jeśli chcesz posłuchać dobrej rady, trzymaj się jak najdalej od Gajów.

Następnie spotkałem małego, wesołego człowieka, z piękną, białą peruką, z czego domyśliłem się, że to balwierz miejscowy, obchodzący swoich klientów, a wiedząc, że balwierze lubią ploteczki, zapytałem go wprost, co też wie o panu Ebenezer Balfourze z Gajów.

— Ho, ho! niegościnny to człowiek, niegościnny! — odparł i zaczął mnie badać, jaki mam do Balfoura interes. Trafiła jednak kosa na kamień, ciekawy balwierz, nic się nie dowiedziawszy, odszedł dalej.

Nie umiałbym wyrazić, jak przykrego doznawałem rozczarowania; im niejaśniejsze stawiano zarzuty, tem dotkliwsze były one dla mnie, zostawiając obszerne pole domysłom. Cóż to był za dom magnacki, od którego stronili wszyscy parafianie, obawiając się nawet wskazać do niego drogę i cóż to był za właściciel, którego zła opinia obiegała dokoła całą okolicę? Gdybym w godzinę mógł zajść do Essenden, byłbym tam do pana Campbell powrócił, nie szukając dalszych przygód. Skoro jednak odbyłem tak daleką podróż, wstydziłem się powracać, nie osiągnąwszy celu; poszanowanie dla siebie samego wymagało doprowadzenia rzeczy do końca, a choć niemile brzęczały mi w uszach posłyszane słowa i choć szedłem dalej powolnym bardzo krokiem, jednak odważnie kroczyłem naprzód.

Zmierzch już zapadał, gdy spotkałem wysoką, chudą kobietę, schodzącą z pagórka. Gdym ją zapytał o Gaje, zaprowadziła mnie na wzgórze i ze szczytu wskazała na duży budynek, wznoszący się wśród zieleni samotnie na pobliskiej dolinie.

Okolica była ładna, grunt falisty, poprzerzynany tu i owdzie rzeczułkami i porośnięty lasem, ziemia wydała mi się urodzajną, ale dom wyglądał na zamieszkaną ruderę; nie było żadnej dróżki, prowadzącej do niego, z komina nie unosił się najlżejszy obłok dymu, nie było widać śladu ogrodu. Dziwnie zrobiło mi się na sercu... To Gaje! — zawołałem.

Twarz kobiety rozjaśniła się uśmiechem pełnym złowrogiej złośliwości.

— Tak jest — powtórzyła — to jest dom w Gajach. Krew go wzniosła, krew powstrzymała budowę i krew zniszczy go doszczętnie. Niechaj zapadnie się w ciemności! Jeśli zobaczysz lorda, powtórz mu, coś teraz usłyszał, powiedz mu, że po raz dziewięćdziesiąty Jenny Clouston rzuca przekleństwo na jego dom i dobytek, na służących, na gości, a on, żona, dzieci niech zapadną się w ciemnościach!

I kobieta, której głos brzmiał niby dzwon pogrzebowy, zawróciwszy nagle, znikła, a ja stałem na miejscu z przerażenia włosami. W owych czasach ludzie wierzyli w czarownice i drżeli przed grozą przekleństwa; to, jakie słyszałem, wyrzeczone przed chwilą, zdawało się być ostrzeżeniem, wstrzymującem mnie od wykonania danego zlecenia.

Usiadłem i spoglądałem na Gaje. Im dłużej patrzyłem, tem piękniejszą wydawała mi się okolica pełna zieleni, kwiecia, bujnego zboża, tylko nieszczęsna rudera pośrodku psuła harmonijny wdzięk krajobrazu.

— Nabity — odezwał się głos z góry.

— Przyszedłem tu z listem do pana Balfoura z Gajów oznajmiłem. — Czy go zastałem?

— Od kogo list — pytał grożący ciągle pistoletem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie będzie błota — z Trembowli kamienie
Pokryją dziury — znikną z miasta brudy,
Że zaś „zieloność" zacnych Rajców gniewa —
Więc padną wkrótce wszystkie w mieście drzewa.

. . . .

Zbliża się zwolna *Popielcowa środa* —
Koniec zabawom — koniec balowaniu.
Niejeden westchnie: szkoda grosza, szkoda...
Zapłacze mamcia córek na wydaniu.
Tak z pierwszym marca żydowinów chmara
Pocznie się złazić z wekslem, lub rachunkiem —
Historya zwykła, jak ten świat już stara —
Czoło bolesnym skryje się frasunkiem.
Karnawał przeszedł, pozostały długi,
Córeczki w domu wraz z toaletami...
I znowu czekać ...na karnawał drugi,
I znów rok cały przeżyć nadziejami!

. . . .

Na silne prośby znanej wszystkim *gdowy*
Do Czytelników daję wiadomości,
Że wynalazła jakiś przysmak nowy —
Ma to być smaczna galaretka z kości.
(Strawna, jak olej — nie sprowadza mdłości).
Porcya 3 centy na czystym papierze...
(Z redakcyi „Czasu" gdowa papier bierze).

. . . .

Kończę gawędę, gdyż miejsca zabraknie —
Niedzielny numer obfity w nowiny,
Których Czytelnik więcej pewno łaknie —
A teraz w prozy zsuwam się doliny. *Wisz.*

KRONIKA.

Kraków, 21 lutego.

Kalendarzyk. Dziś Eleonory p. Jutro Piotra D. Pojutrze Romana i Florentyny.

Dziś o godz. 8 rano — 0·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Wieczór świętojański", dr. 5 akt. Karola Schönhera.
W niedzielę o godz. 3 po poł. „Grube ryby". Wieczorem o godz. 7 „Wieczór świętojański".
W poniedziałek „Żołnierz królowej Madagaskaru".
We wtorek „Trójka hultajska".
W środę „Wieczór świętojański".
W czwartek i piątek teatr zamknięty.
W sobotę „Wyzwolenie", dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego (nowość).
W niedzielę o godz. 3 po poł. „Panna służąca". Wieczorem o godz. 7 „Wyzwolenie".
W poniedziałek koncert Józefa Hofmana.

W sprawie ewakuacyi Wawelu ma przybyć w tych dniach do naszego miasta z ramienia Wydziału krajowego poseł Popowski, celem odbycia konferencyi z głównodowodzącym tutejszą załogą baronem Alborim i dyrektorem budownictwa wojskowego podpułkownikiem Robitschem. Jak najrychlejsze rozpoczęcie budowy koszar dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu, byłby bardzo pożądanem, jeśli już nie z innych względów, to przynajmniej dla wznowienia ruchu budowlanego, którego zastój klasy pracujące strąca wprost w objęcia nędzy, lub popycha do emigracyi z rodzinnego kraju.

Nasz odcinek. Z numerem wczorajszym rozpoczęliśmy druk nowej powieści „Dziwne przygody Daniela Balfour'a", której autorem jest jeden z najlepszych pisarzy angielskich, L. Stevenson. Powieść ta należy do najbardziej zajmujących i cieszących się u krytyków angielskich największem uznaniem dzieł tego utalentowanego pisarza. Oprócz tego zaznaczamy, że w tece redakcyjnej, pominąwszy już dalszy ciąg pamiętników Juliana Nathmillera, które wzbudziły powszechne zainteresowanie, mamy jeszcze kilka niedrukowanych rękopisów Michała Bałuckiego i druk ich rozpoczniemy niebawem. Oto, co w przyszłości będzie zawierać odcinek „Kuryera krakowskiego".

Komisya budżetowa rady m. Krakowa na ostatniem posiedzeniu uchwaliła preliminarz budżetu gminnego na rok 1903, według którego dochody i wydatki, przedstawiać się będą w jednej i tej samej cyfrze 2,882.922 koron. W kwotę ową wliczone są już nadzwyczajne wydatki, obejmujące aż 203.720 koron i nadzwyczajne dochody wynoszące zaledwie 165.698 koron.

Komisya dla kanałów spławnych, wybrana z łona naszej rady miejskiej, odbędzie dziś o godzinie 4 popołudniu posiedzenie.

W kamasze—jak mówiono przed laty, gdy piechota armii austryackiej chodziła w białych kamaszach; w rekruty — jak mówi się dzisiaj — rozpocznie się branka w naszem mieście 2 kwietnia i trwać będzie do 17. Pobór do wojska w powiecie krakowskim zacznie się 2 marca a skończy się 10-tego.

W lokalu Stowarzyszenia „Czytelni dla kobiet" ul. Floryańska 32 p. I, na poniedziałkowej pogawędce 23 b. m. mówić będzie pani Helena Witkowska: „O szkole nowożytnej" i pani K. Bujwidowa z „ruchu kobiecego". Wstęp dla członków i gości bezpłatny. Początek o godz. 6 wieczorem punktualnie.

Nowe linie tramwajowe. W marcu rozpoczną się roboty nad nowymi torami kolei elektr. — a mianowicie: przedłużoną zostanie linia na Zwierzynieckiej i za Parkiem krakowskim; oprócz tego zupełnie nowa prowadzić będzie na cmentarz rakowicki. Linia do Parku Jordana zostanie otwartą stale dla publiczności z dniem 1-go marca.

Trzy odczyty. Staraniem koła fil. u. u. J. odbędą się w dniach 3, 5 i 10 marca w auli uniw. trzy odczyty naukowe, które ze względu na temat interesujący i osoby prelegentów wielkie budzą w mieście naszem zainteresowanie. Pierwszy odczyt, zapowiedziany na dzień 3 marca. Poseł Wojciech Dzieduszycki, wypowie „Historyozofia Mikołaja Kuzańczyka". Początek o godz. 6.

Jak króliki mnożą się w naszem mieście mali złodzieje, niedorostki, którzy przeważnie za teren swych operacyi obierają spiżarnie, piwnice i strychy. Mali tacy złodzieje są zawsze bardzo odważni, nawet zuchwali w wykonywaniu swego procederu i stali się od pewnego czasu plagą wszystkich dzielnic. Czasem jednak powija się im noga i wtedy wzbogacają zbiory „pod Telegrafem". Wczoraj właśnie w nocy zbiór ów powiększył się o dwie sztuki, bo stójkowy, Pasieka, zdołał przyłapać 12-letniego Jana Szawałę i 15-letniego Zygmunta Dembowskiego, którzy, zakradłszy się do kamienicy pod l. 12 w Rynku głównym, rozpoczęli tam swoje poszukiwania. Przy aresztowanych znaleziono narzędzia do rozbijania kłódek i otwierania zamków. Prócz tych dwóch szczurów spiżarnianych osadzono także w aresztach policyjnych dwóch innych specyalistów z tego samego zakresu czynności, Wydrę i Paździora, z którymi policya nie po raz pierwszy zawarła już znajomość.

„Polska sztuka stosowana". Walne Zgromadzenie członków tego Towarzystwa odbędzie się w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (Collegium novum, sala Kopernika) dnia 23 lutego b. r. o godzinie 5 po południu z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie Wydziału i Kasy, 2. Sprawozdanie Komisyi kontrolującej, 3. Wybory do Wydziału i do Komisyi kontrolującej, 4. Wnioski członków.

Loterya kwiatowa w połączeniu z koncertem spacerowym muzyki wojskowej 13 pułku piechoty odbędzie się — jak to już donosiliśmy—w sali hotelu saskiego jutro po południu. Tysiąc fantów w postaci kwiatów doniczkowych mogą wygrać ci, którym się los uśmiechnie i którzy przybyciem swem zechcą powiększyć dochody zakładu św. Józefa dla osieroconych chłopców.

„Zawsze one". Narzekamy na nieregularny ruch wozów tramwajowych, czasami skarżymy się na nietaktowne zachowanie się konduktorów, ale dobiegają nas także skargi ze strony personalu obsługującego tramwaje na zarząd Spółki tramwajowej.

Oto motorowi prowadzący wozy żalą się, iż mimo ich próśb i utyskiwań, zarząd nie chce zbadać i zarządzić naprawę dzwonków przy wozach, które zacinają się i w chwili, gdy są niezbędne do użytku, odmawiają wprost posłuszeństwa, co może być przyczyną wypadku.

W danym razie odpowiedzialność rzuconoby na motorowych, a jednak właściwie powinnaby ona spaść wówczas na zarząd Spółki tramwajowej, który nie dba zupełnie o to, w jakim stanie wyruszają wozy na linie.

„Awanturę o bilard", komedyjkę w jednym akcie J. Gregorczyka i jednoaktową operetkę „Hania płacze, Jaś się śmieje" z muzyką Offenbacha, zobaczymy w niedzielę 22 lutego na scenie amatorskiej w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza. Naturalnie, ponieważ karnawał nie dobiegł jeszcze końca, więc po przedstawieniu odbędą się tańce.

Rozbijała się za panem „Walantym" żona, bo akurat przyszedł gość i chciał sobie „stalować" lakiery; rozbijała się za nim, gdzie jeno mogła pomyśleć, że „wdepnął na chlapiturkę", jako się koniecznie przy piątkowem suszeniu musi „trefić" prawemu człeku — ale dyabła tam!

Pan „Walanty" znikł, jak nie przymierzając gulden w kieszeni złodzieja, gość co chciał „stalować" zakłął i poszedł sobie do innego majstra, a pani „Jagnieszka" — takie bowiem imię dano na chrzcie pani „Walantowej" — złapała w te pędy chustkę, zawinęła się w nią razem z głową aż do połowy i poszła szukać onego, co ślubował zawsze stać przy jej boku, a nie stał nawet wtedy, gdy przyszedł gość z „jenteresem".

I chodziła pani „Jagnieszka" godzinę, zaglądała do każdej „mordowni" i do każdego

„lokalu", aż w końcu u Siapsi na Grodzkiej „wymacała" swojego męża i stanęła przed jego obliczem niby niemy wyrzut sumienia.

Niemy — nie niemy, bo oto otworzyły się upusty jej wymowy i padł na pana „Walantego" grad takich słówek, że zacny majster, choć mu rozmaite „alembikówki" szumiały w głowie, poczuł się obrażony.

— Godam ci kubito, zamknij paszczękę i nie obrażoj mygo honoru, bo cie spiorę!..

— Co? co? ty? ty mnie? poczkaj psia duszo!...

Tu pani „Jagnieszka" wykonała jakiś mistyczny ruch prawą dłonią — rozległ się dziwny oklask — pan „Walanty" potoczył się za stół i jak długi „hrymnął" na ziemię.

Ale pan „Walanty" długi, przynajmniej takie, płaci z zasady i to z grubym procentem. Ryknął więc, jako tur zraniony, i rzucił się na rodzoną żonę...

Rzućmy zasłonę na dalszy ciąg tej małżeńskiej sceny i przeczytajmy tylko protokół, jaki w tej sprawie spisano na stacyi ratunkowej:

„Agnieszka S. zgłosiła się sama. Oko lewe podbite, w głowie trzy rany cięte, zadane kuflem...".

„Walenty S. zgłosił się sam. Oko prawe i lewe podbite. Cała twarz okryta ranami pochodzącemi z podrapania...".

Mimowoli po przeczytaniu tego cisną się na usta słowa kupletu: „Małżeński raj to straszna rzecz...".

Ślub p. Józefa Panka z p. Anną Lesiecką odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem w kościele N. Panny Maryi w Krakowie.

„Szabes kojdes" — tajemicze zaklęcie talmudyczne wyszyte na bieliźnie Anki Kluger — nie uchroniło jej od nieszczęścia. Przejeżdżając wczoraj wieczorem wózkiem przez ul. Topolową, zauważyła brak kosza z bielizną — niewyśledzony dotychczas sprawca użył ciężaru chudej szkapie i ulotnił się wraz z koszem jak kamfora.

Malwersacya w policyi, o której donosiliśmy w poprzednim numerze, przedstawia się w zupełnie innem świetle. Żołnierz policyjny, który zbiegł ze służby, pragnął się dobrać do urzędowej pieczęci — w jakim celu — niewiadomo. Pieniądze znajdujące się w szufladzie, pozostały nienaruszone.

Knajpowską kuracyę pragnął widocznie „ktoś" zaaranżować, gdyż z podwórza domu — Grodzka 10 — zniknęła wanna — kuracyusza poszukują skwapliwie... policyjni doktorzy.

Złoty damski zegarek, własność p. St. Niklowej, właśc. restauracyi przy ul. Zwierzynieckiej 32 ulotnił się onegdaj bez śladu w niewiadomą stronę. O amatorstwo posądzona miejscowa służąca.

Zguba P. S. Zielińska zgubiła wczoraj zielony skórkowy pugilares z 40 kor. i wartościowemi papierami firmy bankowej Hochstimm.

Podwawelanie. Koło art. lit. Czyt. akad. urządza jutro t. j. 22 b. m. o godz. 4 w lokalu Czytelni (Rynek 22) XV posiedzenie naukowe.

W programie: „Pogadanka na temat spirytyzmu z demonstracyami". Gościom wstęp wolny.

Nekrologia.

† Ksiądz Jakób Pagacz, proboszcz w Porębie Wielkiej pod Oświęcimem, zasnął w Panu d. 18 lutego br., w 67 roku życia, a w 30 kapłaństwa.

† Józef Kulawik, emeryt. ślusarz c. k. kol. państw. lat 75.

† Maryan Wyrwiński, profesor gimn. pols. w Cieszynie, lat 32.

Ze Lwowa telefonują: Kapelmistrz lwowskiej filharmonii p. Czelansky, roszcząc sobie pretensye do dyrekcyi teatru miejskiego z powodu pamiętnej dymisyi udzielonej mu przez p. Pawlikowskiego, przed dwoma laty wytoczył mu proces o znaczne wynagrodzenie. Proces, jak wiadomo, wypadł na korzyść p. Pawlikowskiego. Obecnie p. Czelansky wznowił skargę przeciw teatrowi miejskiemu, przywodząc nowe motywa i oddał zastępstwo prawne w ręce adwokata kraj. dra Edwarda Liliena.

W tut. sądzie krajowym wyższym toczyła się wczoraj rozprawa o procenta od kapitału fundacyjnego przeznaczonego przez gal. Kasę oszcz. na budowę miejskiego muzeum przemysłowego, jako aktu mającego upamiętnić jubileusz 40-letnich rządów cesarza. Procenta te wynoszą 383 000 kor., a pretensyę do nich ma gmina miasta Lwowa. W pierwszej instancyi gmina proces przegrała. — Sąd krajowy wyższy natomiast uznał po wczorajszej rozprawie słuszność tychże pretensyi i wydał wyrok skazujący Kasę oszcz. na zapłacenie gminie lwowskiej wspomnianej kwoty wraz z kosztami procesu.

Sensacyjne samobójstwo. We Lwowie w hotelu Corso targnął się wczoraj rano o godzinie 9 na życie Ludwik Homma, lat 35, były urzędnik „Unio catholica". Przyjechał on z Wiednia i stawał jako świadek w procesie, toczącym się obecnie. Najpierw sądził, że kilkakrotne uderzenia ostrzem scyzoryka w skroń sprowadzą śmierć. Środek ten jednak zawiódł, sprawił tylko okropne cierpienia. Nadzwyczaj silne musiały być jednak te uderzenia, bo w skroni powstała dziura, sięgająca aż do mózgu, który został uderzeniami ostrza nadwerężony. Po tym strasznym czynie, miał Homma tyle przytomności i silnej woli, że przeciął sobie tętnice na lewej ręce. Krew trysnęła daleko i poczęła formalnie strumieniem spływać. W stanie nieprzytomnym znalazł go kelner; desperata w agonii odwieziono do szpitala. Jaki był powód samobójtwa, niewiadomo; od umierającego niepodobna było się niczego dowiedzieć, a na stole znaleziono jedynie napisane przez Hommę na wezwaniu sądowem zawiadomienie do brata o samobójstwie, oraz kartkę do matki z pożegnaniem. Domyślają się, że usiłowane samobójstwo Hommy stoi w związku z procesem, tembardziej, że na rozprawie wczorajszej pytania obrońcy dra Lesera zdenerwowały go w najwyższym stopniu. Jeden ze świadków znowu zeznał na dzisiejszej rozprawie, że Homma był nałogowym pijakiem i wypijał codziennie butelkę wódki. W 2 do 3 minuty po wygłoszeniu w sądzie tego zdania, przyszła wieść o samobójstwie Hommy i zrobiła na zeznających, jako świadkowie, osobach, niezmierne wrażenie. Przeciw Hommie toczy się w sądzie wiedeńskim śledztwo o krzywoprzysięstwo, o jakie oskarżył go niejaki Łomnyczuk. Homma miał przysiądz rzekomo fałszywie w sprawie o 16 kor.

Ludność Królestwa Polskiego. Według danych urzędowych w d. 14 stycznia b. r. Królestwo Polskie liczyło 11,759 642 mieszkańców, a mianowicie:

Gub. warszawska . .	1,733.332
kaliska	1,100.680
kielecka	971.857
lubelska	1,353 543
łomżyńska	670.015
piotrkowska . . .	1,794.713
płocka	712.988
radomska	1.020.444
siedlecka	905,415
suwalska	760.030
miasto Warszawa . .	736.625

O bójkę ze strażnikami. „Lub. Gub. Wied." przynoszą opis sprawy sądowej, opartej na fakcie następującym: W dniu 27. czerwca r. z. ze wsi Starawieś, w pow. Chełmskim, strażnicy ziemscy Procenko i Adamczuk wykryli, że na strychu domu Grzesiuków przechowywana jest broń. Ponieważ właściciele nie mieli pozwolenia na broń, przeto strażnicy postanowili broń tę skonfiskować. Zaledwie jednak jeden z nich, Procenko, dostał się na strych, kiedy rzucili się na niego dwaj synowie Tekli Grzesiukowej, Antoni i Karol, oraz dwie kobiety i zaczęli wyrywać mu broń z ręki. W trakcie bójki, mężczyźni poszarpali na nim odzież, a kobiety ściągnęły mu buty. Prócz tego Karol Grzesiuk uderzył go balem, a następnie, zszedłszy ze strychu, uzbroił się drągiem, brat zaś jego, Antoni, widłami żelaznemi i powrócili na strych, gdzie rzucili się znowu na strażnika. Adamczuk, dla obrony Procenki, wydobył szablę, ale dwaj inni synowie Tekli Grzesiukowej, Józef i Jan, rozbroili go i wraz z piątym bratem, Aleksandrem, wyrzucili za drzwi. Rozpatrzywszy sprawę powyższą, sąd okręgowy w Lublinie skazał wszystkich Grzesiuków za opór na areszt, stosownie do winy, od tygodnia do półtora miesiąca.

Brak rzeczy i... żony. Przedstawiciel firmy handlowej „Singer i Sp." w Warszawie, p. Edward Gallert, wniósł skargę kryminalną do sędziego pokoju, użalając się w niej, że dłużnik firmy, Mikołaj Marek, nie dość, że nie płaci należności, ale nadomiar złego, uniemożliwia jej odzyskanie.

Marek — mówi oskarżyciel — przyjął pod dozór rzeczy, zajęte u niego na zaspokojenie należności firmy, lecz nie dostarczył ich do sprzedaży, a więc dopuścił się roztrwonienia.

Stawający w sądzie w charakterze oskarżonego dłużnika, Marek, złożył charakterystyczne objaśnienie. Prawda — mówił on — przyjąłem dobrowolnie pod dozór i opiekę przedmioty, zajęte przez komornika, ale po fakcie tym zmuszony byłem wyjechać z Warszawy za interesami. Gdy zaś wróciłem po dłuższej nieobecności, nie zastałem w mieszkaniu ani rzeczy, ani nawet... żony. Mieszkanie natomiast było zajęte przez nieznanych mi ludzi, a w tem położeniu cóż mogłem uczynić dla dogodzenia wierzycielowi?

Sędzia pokoju, który sprawę tę sądził w I instancyi, uznał oskarżenie za niedowie-

dzione i M. uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności.

Innego zdania był zjazd sędziów pokoju m. Warszawy, który wyrok I instancyi uchylił i uznając oskarżenie za dowiedzione, przez własne objaśnienie M., skazał go na 3 miesiące więzienia.

Co za honor, co za cześć! Donoszą z Rzymu, że na pierwszym balu dworskim, w Kwirynale, otwierała tańce księżniczka Róża Radziwiłłówna z p. Halpertem, *attaché* rosyjskiej ambasady przy Kwirynale. Księżna Jerzowa Radziwiłłowa (z domu hr. Branicka) spędza z córkami zimę w Rzymie i daje wspaniałe wieczory tańcujące w Grand hotelu, w którym zamieszkała.

Arystokracya polska w Kwirynale? „Czasie", „Czasie", co to znaczy?

Rozbójnicy w kufrach. W jednym z majątków w powiecie pawłogradzkim, szajka rozbójników w niezmiernie pomysłowy sposób usiłowała ograbić obywatela ziemskiego p. A. Oto pod pozorem kupienia od p. A. zboża przybyło doń dwóch nieznanych mężczyzn. Po długich targach mniemani kupcy pozostawili zadatek, obiecując nazajutrz przywieźć resztę pieniędzy i zabrać kupione zboże. Przed wyjazdem poprosili p. A., ażeby pozwolił pozostawić u siebie znajdujące się przy nich 2 kufry, nie chcąc wozić z sobą zbytecznego bagażu. Pan A. chętnie się zgodził; kazał postawić kufry w jednej z izb przy kuchni. Przypadkowo przed wieczorem przybyli do p. A. dwaj handlarze-tatarzy, prosząc p. A. o pozwolenie przenocowania. P. A. zgodził się i pomieścił tatarów w tejże izbie, gdzie mieściły się pozostawione przez kupców kufry. Tatarzy urządzili sobie posłanie na pozostawionych kufrach. W nocy jeden z tatarów zbudzony został jakimś podejrzanym szelestem, wydobywającym się z pod posłania. Po chwili, ku ogromnemu swemu przerażeniu poczuł, że wieko kufra podnosi się do góry. Tatar zbudził swego towarzysza i obaj poczęli krzyczeć, wołając ratunku. Na krzyk ich nadbiegła służba, a później p. A. Otworzono kufry i przekonano się, że w każdym kufrze znajduje się dobrze uzbrojony człowiek. Pan A. ludzi tych kazał związać i umieścić w bezpiecznem miejscu pod dozorem, następnie kazał pogasić światła i uzbroiwszy się wraz ze służbą, począł oczekiwać dalszego ciągu zagadkowej historyi. Wkrótce przed dom zajechała bryczka, z której wysiedli rzekomi kupcy, właściciele kufrów. Jeden z nich, podszedłszy do okna, zapukał, zapytując, czy wszystko gotowe. Z domu odpowiedziano, że tak. Wówczas rozbójnik uchylił lufcik, usiłując przezeń dostać się do wnętrza domu. Wtedy p. A. wypalił doń z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Drugi złoczyńca, nie rozumiejąc snać, co się stało, zbliżył się również do lufcika. Pan A. wypalił po raz wtóry i ciężko ranny rozbójnik padł na ziemię.

„Bo miłość, ach to słodki szał..." Bożek Amor nie na żarty rozfiglował się, niestety, zbyt surowo karząc łatwo wpadające w jego sieci ofiary. Oto dwa romantyczne wypadki ostatnich dni, jakie zdarzyły się w Odessie. Bogata obywatelka ziemska, p. K., osoba dość leciwa, gdyż światło dzienne ujrzała po raz pierwszy już przed 70 laty, poznała się niedawno w Odessie z pięknym i młodym adwokatem, p. de T. Bogactwo jej pięknemu młodzieńcowi nie dawało spokoju, jego zaś piękność zamąciła spokój staruszce. Powstał romans. Wkrótce interesy powołały panią K. do swego majątku i dalsze wynurzanie uczuć odbywało się listownie. Naraz ku ogromnemu zmartwieniu p. K. piękny adwokat przestał odpowiadać na listy. Pani K., chcąc wyjaśnić tę sprawę, niejednokrotnie posyłała listowne zapytania. Wreszcie p. de T. odpisał, że romans uważa za skończony. P. K. pozostało tylko poprosić o zwrot listów. Na to otrzymała odpowiedź, że listy jej znajdują się u jednego z przyjaciół p. de T. i będą zwrócone, o ile kochliwa staruszka zapłaci za nie 1000 rb. Oczywiście, dla uniknięcia rozgłosu, p. K. żądaną sumę wysłała. Otrzymała jednak tylko część listów, za pozostałe zaś były kochanek żądał jeszcze dopłaty. Ostatecznie p. K. zmuszoną była zażądać pomocy policyi śledczej i w ten sposób zakończyć swój „zimowy" romans. — W drugim wypadku, ofiarą padła młoda i przystojna kobieta p. N. Pani N., bawiąc w Jałcie, zawiązała znajomość z pewnym młodym i przystojnym człowiekiem, który przedstawił jej się, jako obrońca sądowy i właściciel domu w Elizawetgradzie, Czerny. Wkrótce p. Cz. oświadczył się młodej kobiecie i został przyjęty. Na przeszkodzie jednak stał mąż p. N. Narzeczeni postanowili postarać się o rozwód. Oczywiście prowadzeniem sprawy rozwodowej zajął się p. Cz., wziąwszy na ten cel od narzeczonej 1000 rb. Gdy już, według zapewnień p. Cz., sprawa miała się ku końcowi, narzeczeni postanowili udać się do Elizawetgradu, gdzie miał się odbyć ślub. P. N. przed udaniem się do Elizawetgradu, sprzedała w Odessie swój dom i zabrawszy gotówkę, udała się w podróż. W drodze czuły narzeczony uśpił swą wybraną za pomocą jakiegoś narkotyku i zabrawszy jej pieniądze i kosztowności, ulotnił się. P. N. zawiadomiła o wszystkiem policyę. Poszukiwania jednak nie doprowadziły na razie do skutku, gdyż w Elizawetgradzie żadnego Czernego nie znają.

Niezwykłe udogodnienie pocztowe. Rządy wszystkich krajów nie ustają w trosce o ciągłe udoskonalania komunikacyi pocztowej, stanowiącej jeden z ważniejszych czynników rozwoju życia społecznego. Nigdzie jednak chyba troska ta nie dała tak świetnych wyników, jak w Anglii. Świeżo zarząd poczty w Glasgowie rozesłał cyrkularz o zaprowadzeniu następujących udogodnień pocztowo-telegraficznych.

Każdy może wysłać korespondencyę swoją każdym pociągiem. Trzeba tylko złożyć list najbliższej stacyi pocztowo-telegraficznej i zarazem wskazać, jakim pociągiem korespondencya ma odejść. Stacya wysyła list na wskazany pociąg przez umyślnego, który wręcza go nadkonduktorowi. Jednocześnie stacya wysyła telegraficzne zawiadomienie stacyi odbierającej, która także wysyła na pociąg umyślnego i ten prosto z pociągu odnosi, lub odwozi korespondecyę adresatowi, u którego w razie żądania czeka na odpowiedź i natychmiast ją w taki sam sposób wysyła pierwszym pociągiem powrotnym. Aby dać pojęcie o niezwykłej taniości takiej wysyłki listu, dość powiedzieć, że za umyślnego płaci się 3 pensy (15 ct.), za telegram 6 pensów (30 ct.) itd.

Drugie udogodnienie — to wysyłanie listów za pośrednictwem telefonu. Za 3 pensy (15 ct.) można podyktować list którejkolwiek filii pocztowej, a za drugie 3 pensy filia napisze list po dyktandzie i wyśle go natychmiast przez umyślnego.

Można spodziewać się, że za przykładem poczty glasgowskiej pójdą wkrótce inne zarządy pocztowe i w swoim własnym interesie pomyślą o udoskonaleniu komunikacyi pocztowej.

Najstarsze wino. W Nowym Jorku zapłacono niedawno 24.000 kor. za beczkę wina „Sherry" z r. 1767. Zbiór ten zachowywano dla Napoleona I, a mała ilość tylko dostała się królowi hiszpańskiemu. Napoleon uważał zbiór ten za szczególnie dobry, był jednak zanadto zajęty prowadzeniem wojen, aby się troszczyć o swoje piwnice. Beczkę złożono w Tuileryach, znaleziono ją po bitwie pod Waterloo i obecnie — naturalnie — sprzedano do Ameryki.

Niewolno całować! Już kilkakrotnie w Ameryce zapadał dekret banicyjny przeciw pocałunkom. Teraz w stanie Minesota postawiono w senacie wniosek do prawa, na którego mocy pocałunki są dozwololone tylko tym, którzy mogą okazać świadectwo zdrowia, a stanowczo zabronione osobom chorym na serce, ze względu na niebezpieczne wzruszenie (wszak pocałunek bywa zwykle objawem — „zaburzeń sercowych"!) Ciekawa rzecz, w jaki sposób władze strzedz będą wykonania takiego prawa? A może strony interesowane będą same przestrzegały hygieny i gdy młodzieniec zechce pocałować swą ukochaną, usłyszy takie słowa: — „Proszę wpierw pokazać świadectwo lekarskie — potem, zobaczymy".

Skąd powstał całus.

Legenda.

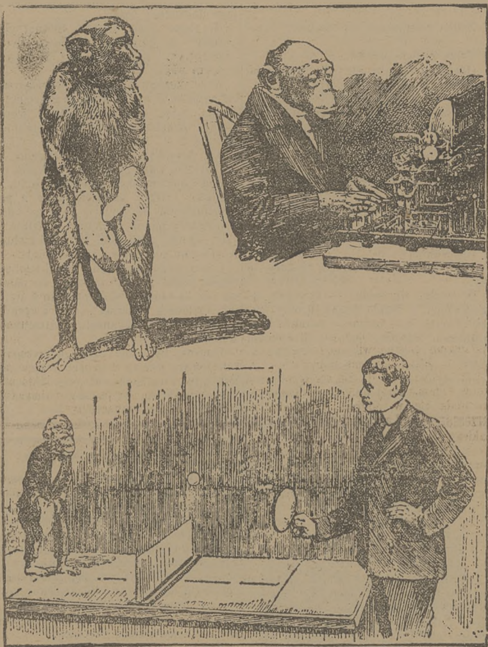
Wszak mówią bardzo często, że całus istny raj — całują się też gęsto — wciąż słychać: „Buzi daj". Skąd całus ten się bierze. Amor mi zdradził sam, a że mu bardzo wierzę — opowiem także Wam: W raju to jeszcze było — a dawny to już czas — coś Ewie się przyśniło, lecz co? — nikt nie wie z nas. U stóp rajskiego drzewa, wśród purpurowych róż drzemała piękna Ewa, a przy niej Adam tuż. — I spędzał muchy z czoła, zadawał sobie trud — w tem — widzi — mała pszczoła na ustach składa miód. Więc wielce tem zgorszony niewinną pszczółkę klnie i z ust kochanej żony miodową słodycz ssie. Lecz — tak w tem zasmakował, że wśród cienistych drzew wciąż Ewę swą całował, aż Boży ściągnął gniew! Więc Pan śle Archanioła, ognisty dał mu miecz, a ten z rajskiego sioła oboje pędzi precz! I jak ten świat już stary, straciły pszczoły gust, gromadzić swe nektary do brzydkich ludzkich ust. Lecz panie nie żałują — wszak dziś, to nie, co wprzód... usteczka swe smarują, lecz... nie jest to już miód!

Wisz.

Cudowne małpy.

Jeśli na świecie jest tyle cudownych dzieci, to dlaczegożby nie mogła istnieć wśród powodzi rozmaitych cudowności, jakie ogłaszają co chwila dzienniki, para... cudo-

wnych małpek. A za takie, istotnie cudowne małpki trzeba istotnie uważać „miss Darwin“ i „mistra Hubby“, którzy jako wzorowe i wierne sobie małżeństwo „Hubby“ byli w posiadaniu obywatela, Daniela Quinlana z Elwiry w stanie nowojorskim, aż dopóki nie pozostała mu tylko „miss Darwin“ jako nieotulona w smutku wdowa.



Quinlan przed paru laty otrzymał w darze od króla zwierząt p. Hagenbecka „miss Darwin“ i odrazu zakochał się w małpiątku, zwłaszcza, że jemu tylko zawdzięcza, iż do tej pory żyje na tym świecie. Wkrótce bowiem po otrzymaniu „miss Darwin“ przybył do St. Louis i tam zamieszkał w jednym z hoteli. Nocą wybuchł pożar. „Miss Darwin“ pierwsza spostrzegła niebezpieczeństwo, obudziła swego pana, ściągnęła go z łóżka i Quinlan zdołał wyratować się z płomieni, których ofiarą padł cały hotel i życie kilkudziesięciu ludzi.

„Mis Darwin“ nie miała wcale i nie ma do dzisiaj predylekcyi do uczenia się pospolitych sztuk cyrkowych, natomiast dzięki staraniom swego pana posiada wyższą kulturę. Przedewszystkiem oddaje się sztuce boksowania i stoczyła już boje z dwoma najsławniejszymi bokserami amerykańskimi panami Jeffriesem i Fitzsimonsem, którzy dla zrównoważenia szans, prowadzili z nią boje na klęczkach i, jak to sami, choć z przykrością, oświadczyli, że „miss Darwin“ nie jest przeciwnikiem do pogardzenia.

Wojowniczy animusz, ożywiający to stworzonko, nie ogranicza się jednak na boksowaniu. Od czasu, jak raz, zaczepiona, zaboksowała na śmierć olbrzymiego buldoga, chętnie potyka się z psami, a w swej podróży artystycznej, którą odbyła po Ameryce z Quinlanem, oprócz kilkudziesięciu psich trupów, zostawiła na arenie cyrkowej trup grzechotnika, z którym stoczyła również srogi bój na śmierć i życie.

W podróży tej przez ciekawość i jakieś cudowne u małpy łakomstwo połknęła złoty zegarek p. Ludwiki Klein, obywatelki z Elwiry, i zapadła bardzo ciężko na zdrowiu. Przywołani do łoża chorej doktorowie chirurgii, pp. Wilson z Buffalo i Dawidson z Ohio uznali, że operacya w tym wypadku jest niezbędną. „Miss Darwin“ zachloroformowano i położono na stole operacyjnym. Gdy operacya udała się szczęśliwie, pani Klein odzyskała swój zegarek, a „miss Darwin“ przytomność.

Specyalnością „Miss Darwin“ jest gra w „Ping-Poung“, co właśnie przedstawia nasza rycina. W grze tej małpeczka jest prawie niezwyciężoną, bo do rzadkości zaliczyć potrzeba, jeśli ktoś, choćby z zawodowych graczy, zdoła ją zwyciężyć.

Przed trzema laty „miss Darwin“ — proszę się nie śmiać bynajmniej — została szczęśliwą... mężatką i posiadła była w osobie „mistra Hubby“ zarówno wzorowego, jak troskliwego i inteligentnego małżonka. „Mister Hubby“ należał do bokserów pierwszej wody i ogromnie chętnie walczył na pięści. Do jednego tylko nie można było go nakłonić, a to, do walczenia z swą małżonką. Poza tem interesowała go ogromnie maszyna do pisania, „Hubby“ uważał za największą przyjemność, szczególnie, gdy „miss Darwin“ była poza domem, siadać przy maszynie i grając na klawiszach zabazgrywać całe stosy papieru szeregami liter bez związku.

Niedługo jednak cieszyła się „miss Darwin“ swym małżonkiem, „Hubby“, zarówno, jak i jego żoneczka, umiał wznosić się balonem w powietrze i znacznej wysokości przy pomocy spadochronu zskakiwał na ziemię. Pewnego razu podczas takiej produkcyi, skutkiem zepsucia się spadochronu, spadł z wysokości stu metrów na ziemię i zabił się.

„Miss Darwin“ była zrazu nieutulona, pocieszała się jednak walkami na pięście i w ostatnich czasach, wlazłszy do beczki, bez szwanku przepłynęła wodospad Niagary.

Na zakończenie musimy naszych czytelników, ku ogromnemu zadowoleniu akwizytorów życiowych, poinformować, że „miss Darwin“ została ubezpieczoną na życie — i w razie jej zgonu okazicielowi policy jedno z amerykańskich towarzystw wypłaci aż tysiąc dolarów!...

Swoją drogą przed ubezpieczeniem p. Quinlan musiał — jak donoszą dzienniki amerykańskie — zaprzysiądz, że małpa przedstawiona do badania lekarskiego, jest „miss Darwin“, liczy lat siedem i pochodzi z Indyi.

Tę ostatnią wiadomość o ubezpieczeniu cudownej małpki, podajemy na odpowiedzialność dzienników amerykańskich, za którymi powtórzyły ją niemieckie i francuskie.

Majonez i zając.

Państwo Fidrygalscy są rodzicami czterech dorodnych i doletnich córek, dla których postanowili urządzić wieczorek na szerszą skalę.

Mąż i ojciec doręczył „swojej duszce“ 50 zlr. na koszta subtelnego przedsięwzięcia. O rejwachu i zamęcie, połączonych z przygotowaniami do balu, mówić nie będę, tembardziej, iż nikt mi specyalnie za tę fatygę nie zapłaci.

Pani Fidrygalska od kwadransa obraca w rękach pięć monet szczerozłotych, kiwa głową na wszystkie możliwe strony, myśli, rozważa, kalkuluje i szepce zakłopotana:

— Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że 50 zlr. jest to coś. Tymczasem po głębszej rozwadze dochodzi się do wniosku, iż jest to właściwie nic. Froterka 2 zlr., wódki 3 zlr., piwo 4, wino 10, przekąski... śledzie, wędliny, kawior... łosoś, chociażby tylko kilkanaście plasterków dla dekoracyi... masło, ser... sardynki... przynajmniej 10 zlr. A grajek, a lokaj, a pranie firanek, trzy funty świec, nastrojenie fortepianu, wynajem porcelany, krzeseł... Wszystko to pięknie, lecz jakaż to może być kolacya? Zkąd wezmę pieniędzy na kolacyę? Przecież nie dam im kiełbasy z kapustą... Z uwagi na cztery moje córki byłoby to nawet nieestetycznie... och! głowo moja, głowo, znikąd ratunku, znikąd pomocy...

Do pokoju wpada, jak bomba, jedyny syn państwa Fidrygalskich, Wszebor, chłopak niezły, lecz wisus i urwipołeć, jak rzadko. Od dwóch lat piastuje urząd pomocnika przepisywacza w wydziale poszczerbionych kół w zarządzie kolei. Otrzymuje do 50 zlr. pensyi miesięcznej i cały ten skarb rozprasza na bilardach, w kawiarniach, w handelkach.

— Oj Wszeborze, Wszeborze — myśli stroskana matka — gdybyś ty się prowadził inaczej i bardziej szanował pieniądze... Teraz oto bardzoby się przydał twój współudział finansowy...

Młody pomocnik przepisywacza utkwił głowę w rozwartej na oścież szafie kredensowej. Zupełnie zapchał sobie usta pozostałościami z obiadu, że aż mu się uszy trzęsą i mówi głosem, jak gdyby wydobywanym z grobu:

— Podobno urządzacie bal?

— Urządzamy moj synku — odpowiada przygnębiona niewiasta i właśnie...

— To świetnie! — prawi Wszebor nie wyłażąc z kredensu. — W takim razie będzie majonez i zając.

Matka drgnęła.

— Skąd będzie?

— W tem już moja głowa. Daję mamie na to słowo honoru.

Poczciwej pani Fidrygalskiej spadł ciężki kamień z serca.

— Niechże mu ręce ozłocieją! — mówi wpadlszy do pokoju dziewic.

— Komu i za co?

— Zawsze powtarzalam, że głowa zapalona, lecz złote serce.

— Czyjeż?

— Wszebora oczywiście. Wyobraźcie sobie, ten poczciwy chłopak wszedł w nasze ciężkie położenie. Dokłada się do kolacyi balowej i to hojnie i to szeroko. Dostarcza nam majonez, i zająca. Teraz dam sobie radę, teraz zadaniu podołam! Dobry, zacny chłopak!

— Przecież raz się ustatkował! — zabrzmiały trzy soprany i jeden alt i wszystkie cztery dorodne panny Fidrygalskie puściły się w pląsy dziękczynne.

* * *

Upłynęło pięć dni i wybiła nareszcie doba, w której w domu tych zacnych ludzi miały się odbyć igrzyska.

Matka upilnowała chwilę stosowną i przytrzymała za połę Wszebora, gdy, jak zwykle, zrana po wypiciu herbaty wybierał się do biura.

— Cóż kochanie, jakże tam majonez i zając? Bardzo na to liczę...

Młody człowiek na ręce matki złożył czuły pocałunek.

— Niech mama będzie spokojną. Wszystko załatwione. Punktualnie o 11-ej wieczorem stawią się...

— Skądże się stawią?

— Z restauracyi „Pod wiewiórką".

Syn odszedł do pracy, matka należycie uspokojona pogrążyła się w licznych i wielce skomplikowanych zajęciach gospodarskich.

Podczas obiadu naprędce podanego była mowa pomiędzy innemi o zającu i majonezie.

Wszebor, jak zawsze nizko pochylony nad talerzem, stałym swoim zwyczajem odpowiadał lakonicznie i zwięźle.

To jedynie zrozumiano, że zając, mający być ozdobą wieczerzy dzisiejszej, odznacza się niezwykłemi rozmiarami.

— Jakto, czy widziałeś go?

— Także zapytanie! Nie miałbym go widzieć! Co zaś do majonezu, nie grzeszy on co prawda zbytnią wielkością, niemniej przedstawia się bardzo, bardzo obiecująco.

— Jednem słowem — dokończył, ocierając usta — niechaj mamę o to głowa nie boli i wogóle nie rozumiem, jak można tak wiele mówić o tych rzeczach. Jest to mój prosty obowiązek brata, posiadającego cztery siostry na wydaniu.

* * *

Bal rozpoczął się pod wróżbą, jak najlepszą. Ani jeden z gości zaproszonych nie chybił i listownie nie wymówił się od uczestnictwa.

O godzinie 10-ej pani domu z rozkoszą spoglądała na znikanie wódek i przekąsek.

— Owszem, owszem! — wołała uradowana — to wam zaostrzy moi panowie apetyt na kolacyę.

Godzina 10³/₄. Pani Fidrygalska głosem cokolwieczek zaniepokojonym szepce do syna:

— Z tem wszystkiem ten majonez i zając...

— Tylko co ich patrzeć...

— Obawiam się, aby nie było opóźnienia.

— Niech się mama nie martwi.

Godzina 11 m. 30. Ochota tancerzy nieco przycicha. Ogół coraz częściej rzuca spojrzenia w stronę pokoju stołowego, na którego środku piętrzy się stół, zastawiony przyborami do majonezu i zająca.

Matka do syna:

— Możebyś tak kochanie pobiegł do restauracyi?

Posłuszny Wszebor godzi się i na tę propozycyę. Ledwie jednak znikł w przedpokoju, gdy natychmiast powraca i mówi z miną rozjaśnioną:

— Jeżeli mamie tak bardzo zależało, to już są!

— Do stołu, do stołu! — zawołała uszczęśliwiona. — Panie grajek proszę poloneza! Parami moi państwo, parami! Proszę zajmować miejsca, panowie przeplatają panie... Noże, widelce, talerze, wszystko oczekuje na drogich moich gości.

Towarzystwo rozsiadło się. W pokoju zapanowała cisza, mącona jedynie „kruczeniem" w żołądkach.

Pani Fidrygalska uderza w dłonie i woła rezolutnie:

— Podawać na stół!

Otwarły się z głośnym skrzypem drzwi jadalni.

Wszebor puszcza przed sobą dwóch mężczyzn świeżo przybyłych:



— Mam zaszczyt państwu przedstawić: Ignacy Majonez, Damian Zając, moi koledzy biurowi...

Popielec na karku, więc...

(Do ilustracyi tytułowej.)

Są ci to szwarniejsze chłopaki jak przy straży pożarnej? A znajdziesz to pompiera nad pana „Ignaczego", co jest ozdobą swego plutonu, chlubą pana brandmistrza, a w ogniu zwija się, jak delikatnie mówiący, szczupak we wodzie...

Oglądały się dziewuchy za panem „Ignaczym" oglądał się i on za niemi, jako w kawalerskim stanie żyjący. I ta i tamta „puszczała oko" na pana „Ignaczego", i z tą i z tamtą obracał się w tańcu nieraz pan „Ignaczy", ale nie miał jakoś ciągu do żeniaczki, aż nakoniec...

„Śmierć i żona od Boga przeznaczona" mówi stare przysłowie i spełniło się one na panu „Ignaczym". Zadurzył się w pannie Zosi, a że mu się cniło za nią, że mu bez niej życie nijakiej nie sprawiało „frajdacyi", więc ścisnął pas na mundurze, wsadził kask na głowę, buciska wyczyścił, że mu się błyszczały, jak nieprzymierzając łysina u starego „gawra" i poszedł pokłonić się państwu Pietrom, co są rodzicielami jego ukochanej Zośki.

Nie było dużo targów. Ścisnął go pan „Pieter" za głowę, zapłakała trochę pani „Pietrowa", i pan „Ignaczy" został narzeczonym panny Zosi.

A że karnawał już, już dobiega końca, że popielec za pasem i na gwałt spieszyć się trzeba, więc dziś rano ksiądz jegomość złączył zakochaną parę stułą w stadło małżeńskie.

Nie pamiętają pompierzy takiego ślubu, jak był ten, pana „Ignaczego". Wiódł pannę młodą „pode pachy" pan „Jaczenty", stary pompier i stary kawaler, wraz z panem zugsfuhrerem od policyi, a pana młodego prowadziły panna „Mańcza" i panna „Kasia", strojne, niby róże, w różowe sukienki. A kto tam nie był na tym ślubie!

I pan woźny ze sądu i rodziciele panny młodej i pan „Filiks" dziubaty, bo dziubaty, ale za to tancerz nad tancerze i nie bylejaki czeladnik stolarski... Szły i kumy rozmaite i kumów kilkunastu i strażaków cisnęła się cała gromada...

Huczny był ślub pana „Ignaczego", ale huczniejsze jeszcze weselisko rozpoczęło się, gdy młodzi małżonkowie, powróciwszy z kościoła do domu rodzicielskiego otrzymali na drewnianej tacy wprawdzie, lecz z szczeremi życzeniami podany chleb z solą... *(kr.)*

Wiadomości polityczne.

* Z Rady państwa. W uzupełnieniu mowy pos. Daszyńskiego, w sprawie przedłożenia wojskowego, której początek zamieściliśmy w wczorajszych telegramach, dodajemy, że mówca przytoczył także dla zilustrowania stosunki sprawiedliwości, przypadek Mattachicha-Keglevicha, który, gdy już kilka lat przebywał w więzieniu, zdegradowany i wypędzony z armii, zgłosił się z doniesieniem przeciw ks. Filipowi Koburg-Gotha i przed dwoma oficerami zeznał, że ks. Filip dopuścił się niehonorowych i brudnych występków w celu prześladowania swej żony.

Pos. Gniewosz: Ks. Filip jest człowiekiem honoru; był moim kolegą.

Pos. Daszyński: Naturalnie, jeżeli był pańskim kolegą. (Wesołość). W spisanym protokole cytowane są słowa adwokata wiedeńskiego, dra Neude, który powiedział: „Ja sam myślałem z początku, że to tylko animozya ze strony ks. Filipa; teraz jednak widzę, że ks. Filip jest zbrodniarzem". Ks. Filip, widząc, że żona jego podoba się baronowi Hirschowi, radził jej raz, aby wobec bar. Hirscha zachowywała się grzecznie i po objedzie, gdy Hirsch będzie grzeczny i w dobrym humorze, prosiła go o pieniądze. (Protesty; u socyalistów: Słuchajcie!) Pos. Daszyński twierdzi, że nie podnosi tego w chęci szkalowania kogoś, ale aby udowodnić, że jego interwencya była skuteczna i wykazać przez uchylenie rąbka prawdy, że przyczynił się do rehabilitacyi Mattachicha, którego minister Welsersheimb uwolnił i ułaskawił.

Mówca atakował następnie stronnictwa, które głosowały za przedłożeniem wojskowem. Z uznaniem podniósł mowę p. Rottera i zaznaczył, że po raz pierwszy od członka Koła polskiego usłyszano męskie słowa o nadużyciach w zarządzie wojskowym. Mówca uderzył na atysemitów, którzy głosowali za ustawą dlatego, aby — jak

powiedział dr. Lueger — Węgrzy się złościli. Mowa Luegera gotowa zwiększyć szowinizm na Węgrzech i podniósł też, że Koło polskie głosowało za ustawą, aby okazać niezależność od Prus. Niemcy z innego powodu; jedno stronnictwo łudziło drugie, aby tylko przypodobać się cesarzowi. Mówca domagał się w końcu, aby posłowie okazali się nie tchórzami, lecz mężami, i głosowali za rezolucyami, wniesionemi przez posła Schuhmeiera.

* „N. Fr. Presse“ bierze w obronę jen. Galgotzego, twierdząc, że zarzuty, jakie przeciw niemu podniesiono w parlamencie, są bezpodstawne. Z oburzeniem też pisze:

„Parlament poniża sam siebie, występując przeciw człowiekowi, który nieobecny w Izbie, nie może się bronić“. Ta szlachetność „N. Fr. Presse“ może zachwycić, ale tylko naiwnych. Jen. Galgotzy powinien prosić bogów, aby nie takie pisma go broniły.

* Zaczynają krążyć głuche wieści o niedalekiej ponownej operacyi króla angielskiego. Urzędowo zaprzeczają wszystkim w tej mierze rozsiewanym pogłoskom. Tak samo postępowano jednak przed pierwszą ciężką operacyą. Ufność zatem do urzędowych angielskich zaprzeczeń została w opinii publicznej zachwianą. Tendencyjnie nieprawdziwemi były również wiadomości o ostatniem przeziębieniu króla. Do ostatniej chwili głoszono urzędowo, że przeziębienie nie ma poważniejszego charakteru, dopiero teraz, gdy wszelka możliwa kryzys minęła, przyznają te same półurzędowe biura telegraficzne, że przeziębienie było rzeczywiście poważnem. Król jest tak wyczerpany, że nie miał nawet dość fizycznej siły, by w drodze do izby lordów dla wygłoszenia mowy tronowej odpowiadać na okrzyki publiczności.

* W sprawie ks. Ludwiki pisze „Leipziger Ztg“, że wyrok, jaki zapadł w procesie rozwodowym, zostanie w tych dniach doręczony jej zastępcy prawnemu. Wyrok ten nie będzie opublikowany, ponieważ i rozprawa była tajną i obrońca b. następczyni tronu zażądał, aby dla tej samej tajności i motywy wyroku pozostały w tajemnicy.

Z Berlina telegrafują znowu, że „Frankfurter Volksblatt“ dowiaduje się ze źródeł, położonych bardzo blizko sfer dworu saskiego, iż żona pewnego dentysty posiada listy miłosne ks. Ludwiki, adresowane do jej męża, na podstawie których wniosła skargę rozwodową przeciw swemu mężowi.

Co do stanu umysłu księżnej telegrafują z Wiednia, że szwajcarski psychiatra, dr. Forel, po zbadaniu zdrowia księżnej Ludwiki uznał ją za zupełnie zdrową umysłowo.

Pierwszy proces Humbertów.



„La grande Therese“ przed sądem.

Pisaliśmy już o przebiegu pierwszego procesu Humbertów, w którym wielka Teresa, jej mąż i Roman Daurignac stanęli oskarżeni o oszczerstwo, popełnione na osobie bankiera Cattaniego. W procesie tym zwycięstwo prawie już odnieśli Humbertowie. Jak wczorajsze wieczorne depesze podają, onegdaj toczył się w dalszym ciągu proces bankiera Cattaniego przeciw Humbertom o oszczerstwo. Teresa Humbertowa pojawiła się na sali; wcale nie wyglądała tak źle, jak dzienniki o tem donosiły. Doradca prawny Cattaniego wygłosił „plaidoyer“, poczem zastępca prokuratora uczynił wniosek, by sąd odrzucił skargę Cattaniego i uwolnił Humbertów od winy zarzuconego im oszczerstwa. — Stwierdzono bowiem, że Cattani rzeczywiście trudnił się lichwą. Wyrok zapadnie dziś w sobotę. Rozprawa odbyła się spokojnie.

Kącik humorystyczny.

Przepis na poemat liryczny.

Weź lazury z stropu nieba,
Zmięszaj z kwiatów odorami,
Dołącz serce, czucie Feba,
Skrop to wszystko bolu łzami,
Ugarniruj to miłością,
Taką, co to rozpacz wznieca,
No, a potem, już z pewnością
Rzucić możesz to do pieca!

Telegramy „Kuryera Krakowskiego“

z dnia 21 lutego.

Wiedeń. Królowa-matka hiszpańska, Marya Krystyna wraz z córką, Maryą Teresą, dziś rano wyjechała do Madrytu. Na dworcu żegnał ją cesarz i arcyksiążęta.

Drezno. „Drezd. Nachrichten“ zaprzeczają doniesieniom wczorajszych dzienników, jakoby ks. Ludwika sprzeciwiała się ogłoszeniu wyroku rozwodowego.

Genewa. Szwajcarska „Agencya telegraficzna“ zaprzecza, jakoby adwokat Lachenal udawał się do Drezna i tam konferował z królem saskim i następcą tronu.

Monachium. „Korespondencya Hofmana“ oświadcza, że przyczyną ustąpienia min. spr. zagr. hr. Crailshaina nie były różnice w zapatrywaniach na politykę zagraniczną, ale kwestya kompetencyi przewodniczącego w Radzie gabinetowej, który to urząd sprawował hr. Crailshain. W razie, gdyby hr. Crailshain nie był ustąpił, byłaby okazała się konieczność urządzenia całego gabinetu.

Konstantynopol. Ostatnie doniesienia, że prawie wszystkie mocarstwa zgadzają się na akcyę Austro-Węgier i Rosyi w sprawie reform, wywarły na Portę wielkie wrażenie, tak, że przyjęcie proponowanych reform zdaje się być prawdopodobnem.

Barcelona. Władze zaprzeczają doniesieniom o pobycie w mieście niemieckiego anarchisty, któremu rzekomo miano powierzyć wykonanie zamachu.

Waszyngton. Izba reprezentantów przyjęła sprawozdanie komisyi o projekcie ustawy w sprawie ochrony prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Projekt ustawy wymierza karę śmierci dla każdego, który z zamiarem, albo skrytobójczo zabija prezydenta, wiceprezydenta, albo urzędnika, na którego obowiązki prezydenta przejść mogą.

To samo postanowienie o karze śmierci odnosi się do wypadku, jeżeli mord popełniono na jednym z posłów, albo ambasadorów zagranicznych państw, akredytowanych przy Stanach Zjednoczonych.

Każde usiłowanie wykonania zamachu na jedną z wyżej wymienionych osób, ma być karane śmiercią, albo więzieniem, jednak nie krótszem, jak 10 lat.

Ktoby w wykonaniu zamachu na jedną z wymienionych osobistości był pomocnym, udzielał jej rady, albo zamach popierał, ma być traktowany na równi ze sprawcą i jak ten ukarany.

Każdy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych, który rozpowszechnia naukę, że jest obowiązkiem i koniecznością zabić jednego, albo kilku dygnitarzy Stanów Zjednoczonych, albo innego narodu, ukarany będzie grzywną do 5000 dolar., albo więzieniem do lat 20.

Wszystkim, wrogo usposobionym wobec rządu, albo należącym do organizacyi o podobnym charakterze, wzbronioną jest imigracya do Stanów Zjednoczonych. Gdyby mimo to przyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych, podlegają karze.

W końcu ustanawia projekt ustawy, że kto nie uznaje prawowitego rządu, albo należy do organizacyi, propagujących takie negatywne stanowisko wobec rządu, nie może otrzymać obywatelstwa Stanów Zjednoczonych.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Chrześcijański skład mebli pod firmą **JANA ŁOJKA** przy ul. Szpitalnej l. 28, róg ul. św. Marka — obok Hotelu Pollera.

Poleca meble różnego gatunku od **najtańszych** do **najdroższych**, jako to: Urządzenia sypialni, jadalń, salonów etc. Skład luster i mebli żelaznych po najtańszych cenach, oraz wyroby tapicerskie.

Drobne ogłoszenia.

Krawczyni uzdolniona w kroju i szyciu sukien damskich poszukuje zajęcia po prywatnych domach; jakoteż przyjmuje u siebie krawieczyznę, białe hafty, naprawę bielizny, szycie maszynowe i cerowanie pończoch. Adres: Iris, ul. Zacisze 5, parter na lewo, drzwi 1. 471 1

Potrzeba zdolnej panny do prasowania, do pralni polskiej J. Saneckiej przy ul. Szewskiej l. 9. 476 1—6

Młody człowiek w. m. lat 22, z ukończoną szkołą handlową i pięcioletnią praktyką w kancelaryi i magazynie fabryki wyrobów galanteryjnych, biegły w polskim i niemieckim, poszukuje posady pom. handlowego za miernem wynagrodzeniem, chętnie w małym miasteczku lub na wsi. Łaskawe zgłoszenia pod „Bogumiłowice" i poste-restante Kraków. 472

Tania kuchnia chrześciańska przy ulicy Długiej l. 30, w podwórcu, wydaje codziennie obiady od 12-tej do 2-giej po 20 h. i 12 h. Herbata cały dzień po 2, 3 i 4 h. 482 1—10

Dom z ogrodem do wynajęcia zaraz na Półwsiu Zwierzynieckim, Senatorska 50. — **Wiadomość** ul. Rakowiecka 7. 463 6—10

Na interes chrześciański dawno istniejący z winami w Krakowie w śródmieściu przy jednej z najożywieńszych ulic, poszukuje się zaraz **nabywcy.** Zgłoszenia poste restante Gralewski, Zabierzów pod Krakowem. 423 4—5

Zmiana lokalu!



Mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż przeniosę po N. Roku **sklep**

z obuwiem

damskiem i męskiem fasonu angiel. trwałem i eleganckiem, po możliwie niskich cenach, znajdujący się **w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 1, naprzeciw pod l. 6.**

Stanisław Tasiecki

majster z Warszawy. 51

PANNY

zdolne w szyciu staników i spodnic znajdą stałe zatrudnienie w magazynie

I. Sobolewskiego

w Krakowie. 470 2—4

Dom

z ośmiu ubikacyami, stajnią, stodołą, ogrodem owocowym i jarzynowym w obszarze 1 morga przed rogatką do wydzierżawienia.

Wiadomość w sklepie pod Maryackim l. 2. 448 5—10

!!Dobra sposobność!!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u

Zygmunta Chilli

Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gł. poczcie 430 10—12

Robi również za ugodą na raty

Wypożycza fraki i anglesy —

Przepisuje kilkakrotnie

podania, skargi, kontrakta i t. d. tanio licząc, zapomocą maszyn

Biuro Krasickiego

w Krakowie, Karmelicka l. 40.

Kto nie umie pisać

a chce list napisać, ułatwi tę sprawę przez

Biuro pisania zapomocą maszyn ul. Karmelicka L 40, I piętro.

Przez Wysokie c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE

dla spraw wojskowych

475 1—24 emrt. rotmistrza

A. KORNBERGERA

w KRAKOWIE, UL. KARMELICKA L. 24.

udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach dotyczących **służby wojskowej** i sporządza pośpiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również podania dla oficerów w sprawach małżeństw, w sprawach szlachectwa i w sprawach dworskich, podania do Tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowym biurem informacyjnym połączony jest c. k. rządowo upoważniony

„Zakład wojskowo-naukowy" i Pensyonat

Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Merkury

Gazeta Losowań i Handlowa

Wychodzi 2 i 16-go każdego miesiąca

Treść Nr. 2, rocznik 6: Losowania. Przemysł galicyjski w r. 1902. Losy w r. 1902. Kronika handlowa. Przegląd giełdowy. Odpowiedzi redakcyi, itd.

Całoroczna prenumerata kosztuje 3 kor. 60 hal., półroczna 1 kor. 80 hal. — Numera okazowe darmo i opłatnie.

W styczniu otrzymają wszyscy Abonenci **bezpłatnie „Rocznik finansowy na rok 1903"** i kalendarzyk bankowy.

Adres administracyi: Kraków, Rynek gł. 5.

Antoni Hawełka

c. i k. dostawca Dworu

POLECA: Winogrona słodkie, kuracyjne
Kawior niesolony
Majonezy i marynaty rybne
Piklingi, szproty, śledzie pocztowe [smaczne
Porter angielski, wytrawny

355 12—104

Czytajcie i podziwiajcie!

Polecam swój skład hurtowny zegarów i zegarków o 20% taniej niż wszędzie. Budziki amerykańskie po złr. 1·15 Zegarki roskopf z marką „patente" złr. 3·40 — Zegary niklowe po 1 złr. Niklowe zegarki 36 godz idące złr. 2·10 Stalowe damskie zegarki otwarte złr. 3·35 — Stalowe męskie zegarki 36 godzin idące 3 złr. — Zegary pendułowe w ozdobnej szafce z 1/2 godz. biciem złr. 4·50

Łańcuszki srebrne po złr. 1.

Srebrny kryty zegarek męski w najlepszym gatunku 5 złr.



IGNACY CYPRES, KRAKÓW ul. Floryańska 41, (wchód przez sień).

Bogato ilustrowane cenniki wysyła darmo i opłatnie. 401 8—12

Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

Panów Właścicieli realności

proszę o wykazy

próżno stojących mieszkań

(do wynajęcia)

Biuro wynajmu mieszkań Br. Krasickiego Kraków, ul. Karmelicka l. 40.

ILUSTROWANY KUCHARZ

krakowski 335 3—13

dla praktycz. gospodyń p. Gruszecką, oprawne wydanie IX, **2** złr.

336 obiadów. Najlepsza książka kucharska

Cena w oprawie **1** złr.

Mierosowska. Kwiaty w pokoju, ich wybór, sposób pielęgnowania. Cena 1 złr. Do nabycia we wszyskich księgarniach, za nadesłaniem należytości, wysyła księgarnia 334 3—13

J. M. Himmelblaua

w Krakowie, ul. Wiślna l. 19.

Jabłka do sprzedania stołowe i kuchenne Szlatyny zielone i czerwone, Regnety szare, kalwiny i inne gatunki kuchenne 473 1—3

1 kilo od 6 ct. do 30 ct.

poleca:

Józef ZALESKI

ul. Straszewskiego l. 4 pod Zamkiem

Zakład sprzedaży i kupna

Heleny Telesznickiej

przy ul. Szewskiej l. 10, I. p.

można nabyć tanio garnitury mebli, fortepiana, pianina, cytry, automaty grające, obrazy, kredensa, broń starą, biżuteryę, serwisa srebr. i z nowego srebra różne ant. przedmioty. Wielki wybór sukien balowych i zwykłych męskich i damskich. — **Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w kommis.**